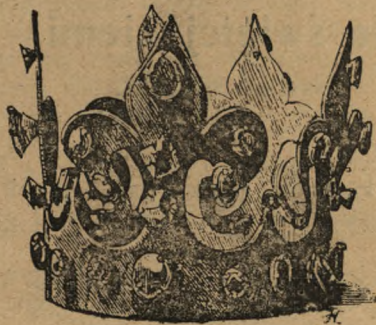


# OJCZYŻNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI  
DLA WSZYSTKICH.



## PRZEDPŁATA WYNOŚI

wraz z książeczką co miesiąc:

w Galicyi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 koron, kwartalnie 1 korona.	Zeszyt pojedynczy kosztuje 10 halerzy.
W Państwie niemieckiem: rocznie 5 kor., kwartalnie 1 kor. 25 hal.	Kto nie otrzyma gazety w niedzielę niech rekl. mujr. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.
W innych krajach: rocznie 6 kor.	

Pieniądze, zmiany adresu i reklamacye nadsyłać należy tylko pod adresem: **Zarząd „Ojczyzny“, Lwów.**

Redaktor i Zarząd „Ojczyzny“.

Lwów, Piekarska 12. — Kraków, Długa 1. 5.

Wszystkich P. P. Prenumeratorów, którzy nie uiścili dotychczas przedpłaty na rok 1906, upraszamy uprzejmie o nadesłanie przynajmniej kwoty 2 K. jako prenumeratę za I. półrocze 1905, a to najdalej do dnia 15. kwietnia br. gdyż w przeciwnym razie zmuszeni będziemy następnym numerem wstrzymać.

## Nowy kłopot wiedeńskiego rządu.

Pan prezydent ministrów Gautsch ma znów wielki kłopot, który mu z pewnością popsuł wygodny odpoczynek świąteczny w Karlsbadzie. Naród węgierski pogodził się z Koroną i trzeba teraz myśleć o załatwieniu spraw wspólnych austro-węgierskich, których znów nie można załatwić bez zgody Rady państwa.

Delegacye wspólne wysyłane przez Sejm węgierski i Radę państwa austriacką, muszą uchwalić budżet na wspólne wydatki, przede wszystkim na wojsko, lecz sumy, przypadające na każdą połowę państwa, muszą uchwalić parlamenty.

Otóż jeszcze przed dwoma laty, w czerwcu 1904 r. delegacye uchwaliły nadzwyczajny wy-

datek na uzbrojenie i okręty wojenne w sumie 370 milionów koron, mianowicie na nowe armaty 185 milionów, na broń i amunicję 65 milionów, na okręty 120 milionów, z tej sumy 163 miliony miały być wypłacone już w r. zeszłym. Ponieważ jednak ani Sejm węgierski ani austriacka Rada państwa nie obradowały należycie, nie mogły więc te wydatki być przez nie uchwalone i wojsko tych pieniędzy nie dostało. Teraz jednak, kiedy na Węgrzech nastąpił pokój i Sejm węgierski przystąpi do obrad w tej sprawie, także rząd austriacki musi Radzie państwa przedłożyć tę sprawę do uchwalenia.

Czy jednak Izba poselska uchwali obecnemu rządowi owe ogromne sumy?

Wskutek wniesienia w Izbie posłów projektu reformy wyborczej, zmienił się zupełnie stosunek stronnictw do rządu. Otóż te stronnictwa, które obecnie popierają p. Gautscha za jego projekt wyborczy, głosowały w r. 1904 w delegacyach przeciwko owym nadzwyczajnym wydatkom wojskowym. Byli to młodocześni, ludowcy niemieccy, postępowcy niemieccy, antysemita i katolicy niemieccy; a te właśnie stronnictwa, z wyjątkiem niemieckich postępowców, obecnie popierają rządowy projekt reformy wyborczej. Natomiast te stronnictwa, które głosowały wówczas za owymi wydatkami wojskowymi, są obecnie nieprzychylnie dla rządu usposo-

bione, a te stronnictwa stanowią w Izbie posłów większość, jak dowodzi głosowanie nad wnioskiem o wyodrębnienie Galicyi.

Czy te stronnictwa będą i teraz jak wówczas głosować za kredytami wojskowymi? Z pewnością nie, bo w ten sposób wzmocniły by stanowisko p. Gautscha, na którego projekt reformy wyborczej godzić się nie chcą.

P. Prezydent ministrów w niemałym więc znajdzie się kłopotcie. Uchwalenie kredytów wojskowych jest dla rządu konieczne, gdyż tego żąda monarcha i władze wojskowe i gdyby p. Gautsch nie przeprowadził ich uchwalenia w Izbie poselskiej, musiałyby pójść w odstawkę.

A tego zaś nie przeprowadzi, dopóki nie pozyska sobie większości posłów, czego może dokonać tylko przez zmianę swego projektu reformy wyborczej w myśl życzeń większości Izby. Ale przez to zrazi sobie znów te stronnictwa, które go teraz popierają i które przez obstrukcyę mogą nie dopuścić do obrad i uchwał.

Niema zaś mowy o tem, aby rząd znalazł w Izbie posłów większość, któraby równocześnie uchwaliła i kredyty wojskowe i rządowy projekt reformy wyborczej. Wobec tego p. Gautsch albo musi poświęcić swój projekt wyborczy, albo ustąpić. Zdaje się więc, że dni władzy p. prezydenta ministrów są policzone, a razem z nim i jego projekt, który tak bardzo krzywdził nasz kraj i naszą polską narodowość.

Reforma wyborcza w Austrii przyjąć musi, zwłaszcza, że i nowy rząd węgierski zapowiedział zaprowadzenie powszechnego głosowania. Jednak nie będzie to już projekt p. Gautscha, który naszym kosztem chciał pozyskać sobie Czechów.

Razem zaś z p. Gautschem musi ustąpić ów rząd, złożony z urzędników niemieckich, którzy już przez 10 lat rozpieszczają się wygodnie na fotelach ministeryalnych. Tak jak na Węgrzech i w Austrii muszą przyjść do steru rządu przedstawiciele większości Izby poselskiej. To jednak nie jest tak łatwym ponieważ stronnictwa w Izbie poselskiej są tak różnorodne, przedstawiają tak sprzeczne interesy, że trudno im się pogodzić celem utworzenia takiej większości. W każdym razie Koło polskie, liczące 67 posłów, jest tak powa ną siłą, że przy tworzeniu większości parlamentarnej pominięciem być nie może. Z żądaniami jego każde stronnictwo liczyć się musi. Koło polskie oświadczywszy się za zaprowadzeniem głosowania powszechnego, bezpośredniego i tajnego, z tej drogi już zejść nie może. Musi jednak przy tem dołożyć wszelkich starań, aby przy tem ani kraj nasz, a tem bardziej polska narodowość nie zostały pokrzywdzone i żądać zmiany konstytucyi, celem zapewnienia Galicyi jak największej samodzielności ustawodawczej, administracyjnej i podatkowej.

Położenie w Austrii jest obecnie ku temu najodpowiedniejsze i może nie prędko nastąpi podobne. Byłoby więc wielkim grzechem wobec narodu i naszej przyszłości, gdyby Koło polskie tych okoliczności nie wykorzystało należycie dla dobra naszego narodu.

## Dla świętej ziemi.

Napisał SEWER.

Zobaczył wierzbę, rosnącą przy drodze, uciął z niej kozikiem gładki pręt, zrobił piszczałkę i, oparłszy się o drzewo, zaczął grać żałośnie.

— Już te łajdaki na wabia wygrywają — odezwała się Gulicha. — A może to ten, niech ja go zdybię, to mu kości połamię!...

Postawiła kądziel, podeszła do okna potem spojrzała na córkę. Dziewczyna nauczona, panować nad sobą, wytrzymała wzrok matki.

— Bo ty może se myślisz, że oni się wlubiają w twoje świdry? — rozśmiała się.

— Nic sobie nie myślę — odparła Maryna. Szyderstwo matki zabolowało ją.

Piszczalka wciąż jęczała, przedzierając się do wnętrza chaty. W starej burzyła się krew i gniew się wzmagał.

— Ja ci dam granie! — zawoła, grożąc przez okno. — Bierz skopek i ruszaj do stajni — zwróciła się do córki.

Dziewczyna wybiegła, stara za nią lecz zamiast do stajni poszła za głosem piszczałki. Antek ją zdaleka zobaczył i poznał, cofnął się za drzewo, pobiegł za drugie i znów grać zaczął. Stara szła śmiało, przyspieszając kroku, chłopak przykucnął pod krzakiem olszyny i grał zawzięcie. Stara, machając rękami, szła naprzód, chłopak, ślaniając się po ziemi, wpadł w olszynę i grał. Stara stanęła na skrajku krzaków.

— A gdzieżeś tam! krzyknęła piskliwie.

— Tu matusiu — odpowiedział, zmieniając głos. — Chodźcie tu, nikt nas nie zobaczy.

— Ja ci pójdę — wybuchła gniewem.

— A ja mogę? Niechże ludzie zobaczą!...

Stara urwała gwałtownie gałąź i poskoczyła naprzód.

— Tędy, matusiu, tędy — piszczał Antek, cofając się w głąb krzaków.

— A pokaż się! — krzyknęła.

— Cóż to nie widzicie mnie? Przetrzyjcie ślepią, przecież one nie świdrują jak u Maryny. Spieszcie się dać mi dziobka, a niedługo będzie wesele.

Stara stanęła, słuch zaczął ją mylić. Antek zapał dziko, nieludzko. Zaczęła się cofać, Antek śmiał się piekielnie.

— Ja cię nauczę, łajdaku! — krzyknęła zdobywając się na odwagę.

Piekielny śmiech rósł i zbliżał się, echa go powtarzały, zrobiło się ciemno i starej na sercu straszno. Zawróciła i uciekła, ile jej sił starczyło, piekielny śmiech i dzikie przeraźliwe pianie goniło ją aż do drzwi obórki.

Zaskrzypiały drzwi, wbiegła stara i, dysząc, oparła się o słup. Dziewczyna się zerwała i poskoczyła do matki ze skopkiem. Stara sapiąc, pochwyliła skopek i piła z chciwością.

— Ten łajdak, wisielec, dam ja mu! — zawołała groźnie.

— Kto? — pytała Maryna.

— Kto? — krzyknęła, wpadając w gniew — nie udawaj głupiej, bo ci ten skopiec na łbie rozbije!

— Nie wiem — szepnęła wystraszona.

— Ten, coś z nim matczyne pieniądze w karczmie przepiła.

— Antek? niema go — zawołała — przed deszczem pojechał z gontami do Tarnowa.

W innym wypadku matka by ją sprątała za dokładne wiadomości o Antku, lecz w tej chwili powtarzała jakby do siebie.

— Niema go? niema?...

— Niema, matusiu.

„Niedługo wesele“ — przypomniała sobie, dreszcz ją przeszedł, piekielny śmiech dźwięczał jej w uszach. Przegnęła się i splunęła.

— Cóżto, matusiu?

— Nic — odpowiedziała, siląc się na spokój. — Jakoś mnie zemdliło na wnętrzu, a to granie na fujarce zdało mi się, że to tego wisielca Antka.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Jedną z dwóch spodnic zarzuciła na głowę, przysunęła do krowy stołeczek i doić zaczęła. Matka siadła na słomie, a oparłszy się o drewniany słup, ciężko oddychała. „Niedługo wesele“ świdrowało jej w mózgu, wydobywając z głębi serca strach. Ślepią jej nie świdrują jak u Maryny. W tem powiedzeniu czuła szyderstwo i groźbę za złe obchodzenie się z córką! Dla tego, że ona córce przez skapstwo i chciwość nie chciała dać wiana, dyabeł ją chce pojąć, i śmieje się z niej i wyje. Bo jeżeli to nie łajdak Antek, to któżby inny? Nie śmiała wymówić imienia kusego, lecz na samą myśl wesela z nim ciarki ją przechodziły.

Po wydojeniu, Maryna wzięła garnek, stara skopiec, wróciły do izby.

— Moja Maryś, rozpalno ogień, bo mi jakoś smutno w ciemności.

Dziewczyna poskoczyła po drzewo. Nie pamiętała, aby ją kiedy matka przezywała Marysią. Ciepło obiegało dreszczem radości jej ciało, serce drżało. Suche drzewo, podpalone słomą, buchnęło płomieniem. Stara siedziała na ławie, oparta o stół,

— A wiesz ty, Maryś — mówiła. budząc się z zamyślenia — że ci się kończy na Matkę Boską siewną dwadzieścia lat.

— Nie wiem — odpowiedziała cicho.

— Już czas pomyśleć o chłopie i własnym gospodarstwie.

Dziewczyna rozpromieniona zakryła rękami twarz.

— Żal mi było wyzbywać się ciebie z chasty, ale cóż zrobić — westchnęła.

Dziewczyna, stojąc przy kominie, spuściła oczy i milczała.

— I na starość sierotą zostanę sama jedna. A bodajcie! — obtarła suche oczy.

Maryna nie śmiała się odezwać. Musiała posmutnieć, bo matka, patrząc na nią, dodała.

— Ha, kiej taki porządek na świecie, cóż zrobić!...

Pod wpływem dobrych uczuć, bojąc się, aby się nie rozwiały, powstała, otworzyła skrzynkę, wyjęła z niej cienką, wełnianą chustkę, na różowym tle zielone liście, zamknęła skrzynkę, klucz schowała, rozłożyła chustkę, obejrzała ją i chociaż jej ręce drżały, zwróciła się do dziewczyny.

(C. d. n.)

## Wielki Czwartek w Warszawie 1794 roku.

Kiedy Naczelnik Narodu Tadausz Kościuszko stanął na Rynku krakowskim i uroczyście przysiągł bronić ziemi polskiej, zerwały się tłumy chłopów i zaciągały się w szeregi kosynierów. Wieść, jak ptaki przelotne na wiosnę, obleciała cały kraj, nosiąc wszędzie radość, wszędzie zapalając serca.

Najgłośniejszą jednak odezwała się ona w sercach mieszkańców Warszawy. Tam na wieść tę dawno oczekano. Tam wyglądało jej wojsko narodowe, wyglądali mieszczanie i rzemieślnicy warszawscy.

Wojsku pilno było pozbyć się nieproszonych swoich kolegów, Moskali, którzy rozpierali się po stolicy niby w mieście podbitem, polskim żołnierzom pilno było pokazać, że w r. 1792 mogli zwyciężyć, tylko że im podstępnie zwycięstwo wydarto.

Mieszczanie i rzemieślnicy radzi byli pozbyć się ucisku moskiewskiego i odzyskać na nowo prawa, które im obdarzyła ich Konstytucya 3. Maja, a które im Moskale i zdrajcy wydarli.

To też już dawno pomiędzy wojskiem i ludem warszawskim utworzony był tajny związek, który czekał tylko sposobnej chwili, by chwycić za oręż i rozprawić się z najeźdźnikami. Na czele związku stali oficerowie wojska polskiego,

oraz kilku patryotów cywilnych, a wśród nich szewe Jan Kiliński, radny miejski, ukochany przez lud i rzemieślników, który był najgorliwszym członkiem związku.

Do związku tego należały setki osób, a przecież umiano tak tajemniczo dochować, że Moskałe nie o nim nie wiedzieli. Domyślali się, że się coś knuje, że zagraża im niebezpieczeństwo, lecz skąd i jak im zagrozi, dowiedzieć się nie mogli. Igelstrom utrzymywał setki szpiegów, rozsyłał ich na wszystkie strony węszył i wywiadywał się — wszystko nadarmo. Kosztowało go to huk pieniędzy, a wiedział tyle, co wszyscy wiedzieli że Warszawianie radziby Moskali ze stolicy i Polski wypędzić.

Nie udało się tak Igelstromowi, bo związek był wybornie zorganizowany i wszędzie miał swoich ludzi, nawet między urzędnikami którzy związkowi o wszystkim donosili.

Raz jeden udało się Igelstromowi dowiedzieć o posiedzeniu związku i o bytności na nim Kilińskiego. Kazał go więc zawołać do siebie i zaczął brać na spytki, ale sprytny majster tak pana ambasadora umiał otumanić, że ten, chociaż lis przebiegły, uwierzył, że Kiliński jest przyjacielem Moskali i puścił go wolno.

Na wiadomość o przybyciu Kościuszki do Krakowa i ogłoszeniu powstania, Igelstrom wysłał część wojska moskiewskiego pod Kraków, częścią otoczył Warszawę dokota w miłowej od miasta odległości, z poleceniem niepuszczania do niego nikogo, a z resztą liczącą 8 tysięcy ludzi i kilkadziesiąt dział, obsadził samo miasto strzegąc pilnie każdego poruszenia wojska polskiego i ludności warszawskiej. Skoro zaś dowiedział się o zwycięstwie Kościuszki, odniesionem dnia 4-go kwietnia pod Raclawicami, zarządził, ażeby żadnych listów ani wiadomości do Warszawy nie wpuszczano.

Na nic to się jednak nie zdało. Równocześnie z nim, dnia 12. kwietnia, cała Warszawa o raclawickim zwycięstwie wiedziała, a tradycya mówi, że w chwili, gdy ambasador w kwaterze przy ulicy Miodowej wydawał rozkazy, mające Warszawianom uniemożliwić dowiedzenie się o Raclawicach, już ulicą tą biegł szewski chłopak, wyśpiewując wesoło :

*„Od Raclawic nasze braty  
Zbiły wrogów tam zakaty —  
Zbiły, stłukły, zmordowały,  
Armaciska odebrały“*

Wiść radosna o zwycięstwie raclawickim do głębi poruszyła Warszawę, a ponieważ święta wielkanocne przypadały dnia 20. kwietnia, związkowi postanowili zaraz, po ich odprawieniu chwycić za oręż. Stało się to jednak inaczej. Warszawa w roku 1794 miała równocześnie ze świętami wielkanocnymi obchodzić zwycięstwo wolności. Powodem przyspieszenia powstania

czyli jak wówczas nazywano „insurekcyi“ w Warszawie, była wiadomość o tajnej umowie pomiędzy Igelstromem, a niecnym zdrajcą biskupem Kossakowskim, według której rezurekcyja miała się odbyć dnia 19 kwietnia, jako w wielką sobotę, we wszystkich kościołach warszawskich równocześnie, o godzinie 8 wieczorem, a to w tym celu, ażeby, gdy lud i wojsko polskie zgromadzi się po kościołach, otoczyć je wojskiem moskiewskim, a równocześnie zabrać arsenał i wojsko nasze rozbroić.

W warszawskim arsenale było pełno karabinów, dział pałaszy i t. p., którą to bronią miano lud uzbroić w chwili powstania; gdyby go więc byli Moskałe zabrali, a do tego jeszcze żołnierzy naszych rozbroili, nie byłoby czem walczyć z wrogami.

Na szczęście piekielny ten zamiar ambasadora zaledwo powstał, zaraz, dnia 15-go kwietnia doszedł do wiadomości przywódców związku, którzy postanowili przyjścia świat nie czekać, lecz już we czwartek, dnia 17. kwietnia 1794 r., przed świtem za broń pochwyć.

Nie łatwa to była sprawa...

W Warszawie stało wprawdzie trochę więcej niż dwa tysiące polskich żołnierzy, ale jak powiedzieliśmy wyżej, Moskali było przeszło 8 tysięcy.

Nie dosyć tego. Ambasador Igelstrom tak porozstawiał wojsko swoje po mieście, że każdy oddział naszych żołnierzy otoczony był i strzeżony przez kilka silniejszych od niego oddziałów moskiewskich.

Mimo to oficerowie i mieszczanie należący do związku, zebrawszy się dnia 15. kwietnia w koszarach artylerji polskiej u porucznika Kubickiego, poszli za radą Kilińskiego i postanowili, że dnia 17. kwietnia, w wielki czwartek, o godzinie 4-tej rano, na dany znak wystrzelą armatnim przed arsenałem, ozwie się największy dzwon warszawski w kościele Bernardynów, odpowiedzą mu dzwony wszystkich innych kościołów. Na to hasło żołnierze nasi uderzą na Moskali, lud zaś zbierze się koło arsenału i tam się uzbroiwszy, podąży do kwatery ambasadora przy Miodowej ulicy.

Wykonanie planu tego nie było łatwym, a to tem bardziej gdy jak wiadomo, Igelstrom miał licznych szpiegów, którzy donosili mu o wszystkim, co się w mieście działo. Na szczęście dnia 15 i 16 kwietnia szpicle ambasadorskie spisały się bardzo licho, tak, iż Igelstrom nie przeczuwał rychłego wybuchu powstania.

Tymczasem związkowi przez wielką środę i noc następną przygotowywali się do walki..

Kiliński przez cały ten czas nie spoczął ani na chwilę. Rozwoził po mieście proch i kule, wydawał rozkazy, zachęcał i rozgrzewał do wytrwałości i męstwa.

Dopiero nad ranem, dnia 17-go kwietnia, wpadł na chwilę do domu, by pożegnać żonę i dzieci.

Nadeszła wreszcie stanowca, grozy pełna chwila — rano, dnia 17-go kwietnia 1794 roku, wydzwoniła czwarta na warszawskich zegarach...

Zagrzmiało działo przed arsenałem — za chwilę ozwał się olbrzymi dzwon bernadyński — odpowiedziały mu dzwony Fary, Dominikanów i innych kościołów.

Spokojna dotychczas, spać się zdająca Warszawa, nagle groźnem zawrzała życiem.

Na wszystkich ulicach rozlegały się okrzyki: do broni! W stu miejscach ozwał się łoskot wystrzałów. I rozpoczęła się walka.

Lud biegł zewsząd ku arsenałowi, chwycił broń, którą oficerowie polscy wyrzucali mu przez okna i formując się w zbrojne oddziały ruszał, wśród radośnych okrzyków, ku Miodowej ulicy.

Wojsko polskie również ku arsenałowi dążyło, rozpędzając po drodze napotkanych Moskali.

Ambasador Igelstrom, zbudzony hukami armat, dosiadł konia i otoczywszy wojskiem kwaterę swoją, postanowił bronić się do upadłego.

Kiliński obsadził ludem wszystkie dostępne do ulicy Miodowej tak, by ambasador nie mógł mu się wymknąć, a obawiając się by inne korpusy moskiewskie w pomoc Igelstromowi nie przyszły, z wielkim zastępem ludu ruszył w północną stronę Warszawy, na tak zwane Muranowskie. Tu rozbił batalion grenadyerów, zabrał mu armaty i wypędził za miasto. Potem skręcił na zachód i dopadłszy drugiego batalionu na Lesznie wspólnie z gwardją pieszą koronną, stojącą przed arsenałem, zmusił go do złożenia broni.

W innych stronach stolicy również nie próżnowano. Wszystko ruszało w bój, nawet straż króla strzegąca.

Ta w sam czas przybyła z zamku na Senatorską ulicę, by wesprzeć lud, który zaczął ustępować w tym miejscu pod naciskiem nieprzyjaciela.

Równocześnie na południowym krańcu Warszawy, przed koszarami na Ujazdowie, stał gotowy do wyruszenia pułk, czyli jak wówczas zwano pułki piesze, regiment imienia Działyńskich.

Oficerowie niespokojnie przechadzali się przed frontem, żołnierze rwali się do boju pełni niecierpliwości. Dowódca regimentu jednak, pułkownik Haymann, wstrzymał wymarsz pod rozmaitymi pozorami. Był to bowiem Niemiec w służbie polskiej, nadzwyczaj dbały o swoją skórę. Nie mógł się sprzeciwić regimentowi, który jak jeden mąż żądał, by go prowa-

dzono na wroga. z drugiej jednak strony chciał się Haymann zabezpieczyć na wypadek nieszczęśliwego wyniku insurekcji, dlatego cichaczem posłał na zamek królewski po rozkazy do Ożarowskiego, Hetmana Wielkiego Koronnego, chociaż wiedział, że to zdrajca i stronnik Moskwy.

Haymann spodziewał się, że Hetman każe mu ciągnąć do zamku, który leżał po drugiej stronie miasta. Idąc tam na rozkaz hetmański, musiał spotkać Moskali i walczyć z nimi, gdyby się jednak sprawa nie udała, miałby zastonę w tym rozkazie.

Jakoż nie zawiódł się przebiegły Niemiec. O 5-tej rano wrócił postaniec jego z takim rozkazem i Haymann nie wstrzymywał już dłużej regimentu.

Uradowani żołnierze ruszyli chyżo ku miastu i wkrótce spotkali grenadyerów moskiewskich, którzy wycelowawszy na nich armaty, zagrodzili im drogę pomiędzy kościołami Dominikańskim i św. Krzyża.

Zawiązała się zacięta walka ogniowa. Nasi obsadzili domy przy ulicy Świętokrzyskiej i Ordynackiej, skąd prażyli nieprzyjaciela. Nadto chorąży Urbanowski z kilkunastu żołnierzami opanował wieżę kościoła dominikańskiego i zmiażdżył stąd celnymi wystrzałami kanonierów moskiewskich, strzelających do naszych. Dopomagał mu w tem jakiś zuch mieszczanin z wieży świętokrzyskiej tak dzielnie, że działa moskiewskie wkrótce umilknąć musiały. Natomiast nasze, stojące na Sułkowskim przed kościołem Dominikanów, grzmiąły ciągle, bo chociaż kanonierzy polscy polegali, stanęli w ich miejsce dobosze pułkowi, czternaście letni chłopcy i walili z dział, jak starzy.

W ten sposób walka się przeciągała. Wreszcie około południa wysłał Haymann oddział naszych z jednym działem boczną uliczką, by Moskali z lewego boku zaatakowali; ze szkoły kadeów, do której grenadyerzy tyłem zwróceni byli, zaczęły na nich padać strzały, a od końskiego targu, z tyłu i na prawo Moskali, rozległy się okrzyki ludu, który pokonawszy nieprzyjaciół na Lesznie, przybywał pod wodzą Kilińskiego Działyńszczykom na pomoc.

Na odgłos tych okrzyków regiment Działyńskich opuszcza zajęte domy i z bagnetem w ręku uderza na grenadyerów. Ci przyjmują go gwałtownym ogniem, który druzgoce wierzch drzewca pułkowej chorągwi, a ją samą szarpie na szmaty, lecz mężny podchorąży podrzuca ją w górę i niesie nieustraszenie w najgęstszy tłum nieprzyjaciół.

Wre walka — grenadyerzy otoczeni zewsząd łamią swe szeregi Dowódzcy ich generałowie: Miłosiewicz i książę Gagaryn starają się sformować ich w czworobok — na darmo — przerażeni Moskale cofają się w nieładzie ku końskiemu Targowi. Gagaryn pada zabity. Miła-

siewicz raniony idzie w niewolę — grenadyerzy ostatniem rozpaczliwym wysileniem przebijają się przez zastępy zbrojnego ludu i w dzikim nieładzie uciekają przez Koński Targ, ulicę Mazowiecką i szubieniczne rogatki w pole za miasto. Ucieczka ich rzuca popłoch pomiędzy inne oddziały moskiewskie, zajmujące południowe ulice Warszawy. Oddziały te, nie czekając napadu Polaków, idą za przykładem grenadyerów i pierzchają poza rogatki.

Tak przyjsie w sam czas Kilińskiego z ludem pod św. Krzyż i dzielne jego natarcie na Moskali, potyczkę stozoną w tem miejscu zakończyło zwycięstwem, które rozstrzygnęło losy warszawskiego powstania na korzyść wolności. Odtąd zupełne jej zwycięstwo wśród murów stolicy stało się niewątpliwem.

Regiment Działyńskich pociągnął wśród radosnych okrzyków ludu na Krakowskie Przedmieście i stanawszy tutaj naprzeciw zamku królewskiego, wysyłał ochotników w pomoc ludowi zdobywającemu kwaterę Igelstroma.

Broniący jej Moskale zajmowali domy przy ulicy Miodowej, oraz nieopodal od niej leżący pałac i dziedziniec Rzeczypospolitej. Dziedziniec ten przytykał do pałacu przed arsenałem, z którego armaty polskie strzelały na niego, a lud przypuszał atak za atakiem i zwolna coraz ciśniejszem kołem otaczał nieprzyjaciół.

Równocześnie w kilkunastu innych miejscach dobywano mniejszych oddziałów Moskali broniących się w zatarasowanych domach.

Ambasador widząc, że położenie jego pogarsza się z każdą chwilą, rozsyłał na wszystkie strony swoich adjutantów i innych oficerów, chcąc sprowadzić do swojej kwatery rozproszone po mieście moskiewskie oddziały, oraz te, które uszły za miasto po rozprawie pod św. Krzyżem. Wystancy ci jednak wpadali w ręce ludu i bądź szli w niewolę, bądź broniąc się ginęli.

Jeden z nich tylko potrafił dotrzeć do oddziałów zgromadzonych za miastem. Oddziały te, licząc 4 tysiące ludzi i dział 24 zatrzymał w polu i uporządkował generał Nowicki; nie wiedział jednak co z nimi począć — dopiero otrzymawszy rozkaz Igelstroma, wkroczył na ich czele napowrót do miasta.

Cztery tysiące wojska z dwudziestu czterema działami, to nielada siła — przeciwieź gdy korpus ten wkraczał na plac Saski, garstka ludu zaedwo z 50-ciu do 60-ciu osób złożona z jedną armatką, zastąpiła mu zuchwale drogę i tak dzielnie powitała, że Moskale zatrzymali się i kroku naprzód uczynić nie śmieli, a gdy niedługo drugi taki sam oddziałek ludu zaatakował ich z boku, zawrócili na lewo w tył i co sił stało uciekli powtórnie za miasto!

Mężniej się spisał major Titów, który rozbity rano na Muranowskim przez lud pod wo-

dzą Kilińskiego i wypędzony w pole, powrócił o 4-tej po południu do miasta na czele swoich grenadyerów przez marymonstkie rogatki i chociaż nie miał żadnego od ambasadora rozkazu, pomimo piekelnego ognia powstańców, przez jakie przebrnąć musiał w ulicy Zakroczymskiej, o zachodzie słońca dotarł do bocznej bramy dziedzińca Rzeczypospolitej, wychodzącej na Świętojerską ulicę.

Przez bramę tę chciał wprowadzić swoich grenadyerów na wspomniany dziedziniec i połączyć się z ambasadorem. Już pierwsze szeregi grenadyerów postępując ulicą Świętojerską, dochodziły do bramy dziedzińca, gdy nagle trzy nasze armaty, stojące przed arsenałem, obsypały ich kartaczami, a tuż za tą salwą, niemal z nią równocześnie, wpadł na Moskali zbrojny w topory cech rzeźników, pod wodzą mężnego Sierakowskiego.

Zawrzała straszna walka. Rzeźnicy rąbią straszliwie — grenadyerzy zasłaniają się bagnietami, lecz i te idą w drzazgi pod uderzeniami stalowych toporów. Nie upłynęło dziesięć minut, a cały batalion Titowa, przeszło 800 grenadyerów liczący, legł trupem. Zaledwo garstka niedobitków przedarłszy się przez męzne zastępy nieubłaganych rzeźników, zdołała się schronić na dziedziniec Rzeczypospolitej, unosząc za sobą ciężko ranionego majora.

Była to ostatnia pomoc, jaka przybyła Igelstromowi. Od tej chwili nie ulegało wątpliwości, że lud zdobędzie jego kwaterę.

W czasie, gdy Titów przedzierał się dopiero przez ulice miasta ku kwaterze ze wszech stron, udał się z częścią ludu na zamek. Tu na Królewskim dziedzińcu okrzyknięto Ignacego Zakrzewskiego Pr. zydentem, a generała Stanisława Mokrowskiego Komendantem miasta, poczem udano się na ratusz miejski, gdzie licznie zgromadzeni cywilni i wojskowi obywatele obrali „Radę zastępczą tymczasową“, w ręce której oddali władzę nad miastem. Warszawę i województwem mazowieckiem, w oc ekiwaniu rozkazów i przybycia Najwyższego Naczelnika, Tadeusza Kościuszki.

Tymczasem bój nie ustawał. Słońce zaszło, zmrok zapadać począł. Lud obawiając się, by mu Igelstrem pod ochroną ciemności nie uszedł, porozpalał na ulicach ogień. Wnet jednak na pogodne, wyiskrzzone niebo wtoczył się księżyc i zajaśniała noc wspaniała, jak dzień jasna.

Lud nacierał z coraz większym męstwem i odwagą; Moskale wiedząc, jak bardzo mu dokukucyli i nie spodziewając się ocalenia życia przez poddanie, bronili się uparcie.

Po pięknej nocy, zaświtał równie pogodny poranek, z pierwszymi jego braskami nowe oddziały ludu otoczyły Moskali, położenie ich z każdą chwilą stawało się rozpaczliwszem.

Ambasador widząc wreszcie, że lud lada chwila zdobędzie jego kwatery, zostawił w niej 400 grenadyerów pod dowództwem pułkownika Parfentiewa, a sam ocalał się z resztą Moskali na dziedziniec Rzeczypospolitej; lecz i tu bezpiecznie nie było.

Postanowił przeto uciekać, przedtem jednak wysłał do arsenału generała Bauera ze śmiesznym bardzo zapytaniem, czy tocząca się walka nie jest jaką pomyłką i czyby się nie dała załatwić w inny sposób?

Odpowiedziano mu, że żądana pomyłka nie zaszła, a sprawę może ambasador „w inny sposób“ załatwić: przez złożenie broni.

Kto wie, czy odpowiedź ta nie byłaby trafiła do przekonania wystraszonego Moskala, ale przeszkodził temu podkomendny jego generała Pistor, który nakłonił Igelstroma, by nie zmieniał swego postanowienia i w przebraniu z małym oddziałkiem wojska uciekł za miasto.

Chociaż z wielkim trudem udało się ta sztuka ambasadorowi. Wymknął się nie spostrzeżenie i przedarłszy bocznymi uliczkami, uciekł do Prusaków, którzy stali o milę od Warszawy, oczekując wyniku powstania.

Tymczasem lud nie zauważywszy ucieczki ambasadora, dalej dobywał jego kwatery. Wzięto dziedziniec i pałac Rzeczypospolitej, wyparto Moskali z ulicy Miodowej, a wreszcie o godzinie 3-ciej po południu, dnia 18-go kwietnia 1794 roku pomimo rozpaczliwej obrony grenadyerów, lud przystawiwszy drabiny do okien kwatery Igelstroma, wdarł się do niej, niby niepowstrzymane fale potopu, z terminatorami szewskimi na czele, którzy w dniu tym dokazywali cudów waleczności.

Inne oddziały moskiewskie były już dawno pobite, lub wzięte do niewoli. Ci Moskale, co uszli dnia poprzedniego za miasto, pomaszzerowali w górę Wisły ku Karczewu i byli już daleko, Prusacy ujrzawszy uciekającego Igelstroma, cofnęli się co żywo. Tak więc w chwili, gdy grenadyerzy Parfientiewa padli na kolana i błagając o darowanie im życia, rzucili karabiny pod nogi zwycięskiego ludu, Warszawa była wolną!

Dwa tysiące najeźdźców zaległo trupami swoimi jej place i ulice — drugie tyle ich wzięto do niewoli.

Nazajutrz radośnie wzywały dzwony warszawskie wolnych obywateli na rezurekcyę, a świąt wielkanocnych równie wesołych, jak w roku 1794, nie miała stolica Polski ni przedtem, ni potem.

Tak lat sto dwanaście temu walczył lud warszawski — tak mężnie i walecznie zdobywał wolność pod wodzą nieustraszonego szewca bohaterą.

## Listy od przyjaciół.

Położenie Polaków na Bukewinie.

Plesz, 9 kwietnia.

14 Lipca z r. zrobili 2 obce żydki (których imiona nie są mi znane) przy asystencyi pana żandarma Jana Halickiego z Kaczyki rewizyę domu u chałupniaka Jana Niedzieli w Nowem Sołońcu podczas jego nieobecności a że przy tej rewizyi u Niedzieli nic skradzionego nieznalezli, to zabrali Niedzielowi 300 jego własnych nieposzlakowanego pochodzenia dranic wartości 100 koron a przytem zabrał pan żandarm i Niedzielowego pasierba Macieja Cecha, którego później z urzędu Gminnego na wolność puścił.

Niedziela jest wprawdzie ubogi ale bardzo uczciwy chałupnik, który swą rodzinę, składającą się z 8-miu osób, wyłącznie z pracy rąk utrzymuje, a zabrane mu dranice miał do pokrycia swego nowo zbudowanego domu przygotowane.

Widząc niewinne prześladowanie ubogiego ale uczciwego rodaka, litość mnie zdjęła i napisałem list do pana wachmistrza Dutkiewicza, żeby raczył przy podobnych zdarzeniach pana żandarma Halickiego na poszanowanie prawa domowego, własności i osobistej wolności uważnym zrobić.

Pan wachmistrz przyrzekł wprawdzie Niedzieli ten interes załatwić, pod warunkiem żeby Niedziela o tem zdarzeniu przed nikim nie wspominał swoją drogą posterunek żandarmeryi w Kaczyce zaskarżył Jana Niedzielę za zbrodnie kradzieży w myśl §§ 171 i 174 do Sądu powiatowego w Solce.

Śledztwo które przeszło 3 miesiące trwało, prowadził pan adjunkt sądowy Jan Hołota (rusin) z następującym wynikiem:

Niedziela został od zarzuconej mu zbrodni uwolniony i może żądać zwrócenia zabranych mu dranic (Niedziela miał przy tej sposobności około 100 koron szkody z utraty czasu i kosztów procesowych a przetem został mu jego nowo zbudowany dom przez zimę nie pokryty) Macieja Cech (pasierb Niedzieli) został zasądzony na 7 dni aresztu, bo przy przesłuchaniu jako świadek zeznał, że pan żandarm Halicki przy prowadzeniu uderzył go tak po głowie aż Cechowi kapelusze z głowy spadł a w urzędzie gminnym uderzył ten sam pan żandarm Cecha w 4 oczy dwa razy po głowie i za włosy go ciągnął, co wspomniany adjunkt pomimo potwierdzonego uderzenia Cecha na drodze i przez innych świadków zeznał, że to było delikatne szturchnięcie, bo przesłuchany jako świadek Aleksander Dikało (rusin) który przy nieprawnej rewizyi domu i zabieraniu dranic Niedzielowi także udział brał zeznał, że po wyjściu Cecha z urzędu gminnego nie spostrzegł na nim żadnych sinych znaków ani wyskubanych włosów.

A w końcu ja podpisany za przysłany panu wachmistrzowi list tylko i szczególnie z litości za niewinnie prześladowanym ubogim rodakiem, zostałem zasądzony na grzywnę w kwocie 140 ko.on albo 14 dni aresztu z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, zem dotychczas nie był karany.

Powyższy list daje szanownym Czytelnikom naszej ukochanej „Ojczyzny“ do wiadomości, żeby mieli pojęcie, że pomimo konstytucyi w państwie austriackiem nam Polakom na Bukowinie wobec pana c. k. adjunkta sądownego Jana Holoty (rusina) w Solce nawet litość nad niwinnie prześladowanymi dręczonym rodakiem jest karygodną.

Rodacy pod Moskałem wobec opisanej sprawiedliwości pana c. k. adjunkta Holoty (rusina) niech nie zazdroszczą nam naszej konstytucyi.  
*Józef Kurudz* włościanin w Plesz p. Gurahumora na Bukowinie.

Z Jarosławskiego.

Już trzeci rok czytam „Ojczyznę“, a jeszcze nie napisałem dotychczas do naszej kochanej gazetki ani razu, a to z tej przyczyny, aby się kto z mego pisma nie wysmiał, bo niemam tych zdolności, co nasz brat kochany Ferdynand Kuraś prawdziwy chłop polski, jak się sam mianuje, abyśmy takich chłopów mieli jak najwięcej w naszej Galicyi.

Mam na myśli pewną uwagę, zdaje mi się doniosłego znaczenia, lecz nie wiem, co Redakcyja o tem pomyśli i na to odpowie czy słuszną lub też nie, a więc do rzeczy:

Bardzo często i gęsto słyhać: Zakładajcie Kółka rolnicze, sklepik, szkoły, jest wprawdzie dużo winy naszej, ale i starszych braci naszych t. j. zamożniejszych. Nasza wina, którą mam z własnego przekonania. Przyjdzie do gminy jakie napomnienie: starajcie się o szkołę, to nasi panowie radni i wiele innych odpowiada a, my się uczyć nie będziemy, nasi ojcowie, nie mieli szkoły ale im się dobrze powodziło. Co zaś do sklepów, to wolę iść do żyda, bo da keliszek wódki i towaru przyczyni, a jeżeli któren kupi co w katolickim sklepie, to idzie do żyda z kupionym towarem przekonać się, czy dobrze naważone czyli namierzone.

Czytałem w pewnym kalendarzu we frazskach takie zdanie: Nauczyciel w szkole pyta chłopców. Ile pół kilograma ma deka? chłopiec odpowiada: To zależy od tego, u którego żyda kupujemy, jeden daje 45, drugi 42, trzeci 40, chociaż pan nauczyciel mówi, że powinno być 50. Frazska ale mądre zdanie.

A teraz do Wielmożnych. Kółka rolnicze są nie wszędzie jeszcze, ale są już dość licznie i w naszym kraju, sklepiki katolickie to myślę, że niema takiej wsi, aby ich nie było. Teraz

pytamy: Gdzie te Kółka i sklepiki towary kupują?

W naszej Galicyi jest wprawdzie wiele już dobrych Stowarzyszeń, Towarzystw, Związków, ale bardzo pożądanem by było, aby jakieś wspomniane Towarzystwo sprowadzało towar dla sklepików katolickich. My tego nie potrafimy, bo na to trzeba tysięcy a my biedni, lecz zamożniejsi mogą przy dobrej chęci dla dobra kraju i ogółu, bo czemuż jest Kółko czyli sklepik, jak nie pomocnikiem żydowskim w handlu? nieda utargować biednemu żydowi, to da bogatemu, a ci znów ratują biedniejszych, i z tego powodu katolik przy chlebie z innej strony konkurencyi wytrzymać nie może.

Byłoby jeszcze dużo do omówienia, ale na tem kończę bo nie mam wiele czasu na politykę a przytem i ręka ciężka, a ciężką ręką pisać to prawie tak jakby i młotem.

*Andrzej Wankowicz.*

Z e L w o w a.

### Czytelnia rześlnicza.

My Polacy żyjemy w czasie odrodzenia narodu, każda chwila powołać nas może do czynów rozstrzygających o naszej przyszłości. — Dążeniem naszym jest, ażeby być przygotowanym na każde wezwanie Ojczyzny naszej. Świadomi jesteśmy, że oprócz pracy zawodowej mamy jeszcze inną pracę — pracę nad sobą. Jesteśmy przekonani, że przez oświatę i uświadomienie narodowe, dojdziemy do tego, do czego każdy Polak tęskni to jest do wolności.

Odczuwaliśmy niejednokrotnie brak życia umysłowego i narodowego, którem każda jednostka żyć powinna. — Dlatego też z całym młodzieńcem zapałem wzięliśmy się do pracy, — a owocem pracy naszej jest to, że my młodzież polska składająca się prawie z samych rzemieślników a grupująca się w Czytelnia T. S. L. im. „Marcina Lelewela Borelowskiego“ doprowadziła do pełnego rozkwitu i pomyślnego rozwoju tę Czytelnię.

Jako młodzież polską w pierwszym rzędzie obchodzą nas sprawy narodowe, poznanie i stosowanie ich w życiu jest naszym zadaniem. W chwilach uroczystości narodowych w rocznicę dziejowych zdarzeń urządzamy obchody patryotyczne z odczytami historycznymi nadto deklamacyami, śpiewem i przedstawieniem kółka amatorskiego. Obchody te urządzamy nie dlatego, że urządzić je powinniśmy, lub że urządziły je inne już towarzystwa; lecz dlatego żeby uczcić pamięć i cześć tym którzy mienie i życie swoje za świętą sprawę poświęcili, ażeby pokazać, że w naszych piersiach żyje ten duch narodowy i to poczucie polskości, że i my w każdej chwili gotowi jesteśmy poświęcić się i stanąć do walki



z wrogiem naszym tak jak oni za sprawę Matki naszej Ojczyzny, za sprawę niepodległości Polski. I to dodaje nam teg o ducha i to utrwala nas w tej hardości i tej wierze i z tem przekonaniem dążyć będziemy dalej dopóki nie dojdziemy do celu.

Założyliśmy kilka kółek naukowo-społecznych i zabawowych, a to zadaniem kółka społeczno-naukowego i samokształcenia jest skupić i pobudzić ruch umysłowy i również zapewnić mu rozwój przez urządzenie odczytów i pogadanek historycznych i społeczno-ekonomicznych i zawodowych.

Zogniskować życie towarzyskie dać sposobność korzystnej rozrywki po całodzienniej pracy zawodowej, rozbudzić życie koleżeńskie jest zadaniem kółek amatorskiego, sportowego, śpiewackiego i mandolinistów, które składają się również z samych rzemieślników i przez nich założone.

Nad porządkiem i spokojem Czytelni czuwa komisya dyżurnych złożona z członków Wydziału Czytelni, a przysporzeniem dochodów zajmuje się komisya przedsięwzięcia czyli bufetowa. Panuje wśród nas prawdziwie serdeczny i koleżeński stosunek, dowodem tego były urządzone wspólnie wycieczki festyny i również wspólny opłatek, który wypadł nam bardzo pomyslnie. Coraz więcej w naszych szeregach tych, którzy przy ciężkiej pracy zawodowej nie zapominając o obowiązkach jakie na nich, synach rozszarpanej przez wrogów Ojczyzny ciąży. Dążenia do uświadomienia narodowego — idei T. S. L. — znalazły w naszym gronie gorących zwolenników. Również o ludzie wie skim nigdy nie zapominamy, bo wiemy i rozumiemy, że ten chłop polski, ten rolnik, który ziemię orze jest podstawą, najliczniejszą a zarazem najbardziej upośledzoną częścią narodu, dlatego też powinien być dla każdego z nas przedmiotem pracy i wysiłków, by ten chłop polski poczuł się jak najprędzej synem swej Ojczyzny by dolę jego znośniejszą uczynić, by poczucie spraw narodowych, społecznych i ekonomicznych w nim samym obudzić; bo wiemy i wierzymy, że ten lud wiejski, stanie z nami ręką w rękę do tej mozolnej i ciężkiej pracy a jednak błogiej i wdzięcznej — zdobycia niepodległości Ojczyzny!!! I wtedy poznają, że niema żadnych różnic stanu czy to chłop, czy szlachcic, czy kupiec, czy rzemieślnik, czy bogaty, czy biedny, będą sobie równi!

Skreśliłem tych parę słów dlatego, ażeby zachęcić kolegów z innych dzielnic Lwowa, a także z innych miast i miasteczek ażeby skupiali się w takich Czytelniach i wspólnie pracowali nad uświadomieniem narodowym, ażeby pobudzali w sobie ten duch narodowy ażeby się czuli Polakami! Bo tylko pracą i nauką dojdziemy do celu; gdy będziemy wspólnie pracowali

dla tej idei — to wspólny zbierzemy plon. —  
Czołem! — Członek Czytelni Borelowskiego:

J. Sokołowski  
drukarz.

Z Niska

W dniach 22 i 23 marca urzędniczy Floryanki przychodzili w gościnę do wszystkich członków swego Towarzystwa w celu sprawdzenia wartości. Ale jak urzędują? Przed 5 laty zbudowałem dom o dwóch ubikacjach i kuchni wartości więcej niżeli 1400 kor., 12 m. długi 6 m. szeroki i zabezpieczyłem go w Floryance — tylko na 100 k. ażeby w razie pogorzeli nie zostać o kiju żebraczem.

Po zbadaniu okazuje się, iż ci rzeczoznawcy liczą metr kwadratowy budynku 13 kor. a gdy im przedstawiłem, iż przecie drzewo opałowe kosztuje więcej, obesli się po grubijańsku, jakoby by byli sami jedni na świecie nietykalnymi Bogami, każąc się wypisywać.

Dlatego zwracam się do wszystkich którzy sobie zabezpieczają w tem Towarzystwie niech się od szklanych Bogów wypiszą, zatem zobaczymy jak oni wyglądają będą, gdy my im nie będziemy hołdować i spomagać swojemi pieniędzmi.

Czytelnik Ojczyzny.  
Michał Janusz.

## Sprawy polskie

### W zaborze austriackim.

Centrum a samodzielnosc Galicyi W ostatnim zeszytcie na tym miejscu robiliśmy gorzkie wyrzuty posłom z centrum ludowego, że w czasie głosowania nad wnioskiem o wyodrębnienie Galicyi, oni wyszli z sali. „Gazeta niedzielna“, należąca do centrum, stara się usprawiedliwić ten krok posłów centrowych w ten sposób, że nie mogli głosować za wnioskiem, postawionym przez wszechniemców i że tak ważnej sprawy nie można załatwiać nagle. Nie będziemy się tu rozpisywali, czy te powody usprawiedliwiają ich, czy nie, tutaj tylko z radością możemy stwierdzić, że „Gazeta niedzielna“ oświadczyła się stanowczo za samodzielnoscia Galicyi, a także i Centrum ludowe na zebraniu dnia 3 kwietnia uchwaliło co następuje:

1. Zażądać zwołania polskiego Koła sejmowego jeszcze przed zebraniem się Rady państwa, ażeby cała nasza reprezentacya narodowa mogła zająć stanowisko wobec reformy wyborczej i sprawy rozszerzenia autonomii.

2. Domagać się stanowczo, lecz w poważny i realny sposób, wyodrębnienia Galicyi, opartego na możliwych do przyjęcia zasadach finansowych i ustawowych. W tym celu zażądać od Koła polskiego, ażeby wybrało ze swego łona komi-

syę, któraby z przybraniem ludzi fachowych, opracowała plan wyodrębnienia i przygotowała odpowiedni projekt ustawy.

Ta uchwała jest pocieszająca, świadczy bowiem, że w walce o samodzielność naszego kraju będzie można połączyć wszystkie stronnictwa, a wtedy i uskuteczenie sprawy będzie łatwiejsze. Wyrzucić jednak musimy obawę, aby się z tą sprawą nie spóźnić, bo po uchwaleniu reformy wyborczej stronnictwa niemieckie i inne nie będą skore do przyznania nam samodzielności prawnopaiństwowej. Trzeba więc tę sprawę traktować równocześnie ze sprawą reformy wyborczej.

### W zaborze pruskim.

W czasie kiedy despotyczny rząd rosyjski poczynił znaczne ustępstwa w sprawie polskiej szkoły w Królestwie polskim, kiedy we wszystkich szkołach ludowych i początkowych językiem wykładowym stał się język polski, rząd pruski w szkole ludowej wytepić zamierza resztki języka polskiego.

Wprawdzie resztki owe bardzo już były nieznaczące, bo po polsku wykładano tylko religię w najniższych klasach ale zawsze miały pewne znaczenie. Do 7-go roku życia przynajmniej słyszało dziecko język polski — w przyszłości nie ma go usłyszeć wcale.

Rząd pruski w swej polityce antypolskiej postępuje naprzód krok za krokiem, z istic pruską systematycznością i z istic pruską bezwzględnością. Nowe jego zamysły przykre są rozczarowaniem dla tych sfer polskich, które miały, iż pierwsze zaraz ustępstwa rządu rosyjskiego spowodują również rząd pruski do poczynienia ulg społeczeństwu polskiemu zaboru pruskiego.

Rząd pruski tymczasem nietylko nie myśli o ulgach, lecz zabiera się do nowych sposobów ucisku.

Także w dziedzinie polityki kolonizacyjnej rząd, chociaż otrzymał małe cięgi za komisyę kolonizacyjną, nie cofnie się z raz wytyczonej drogi, bo zaszedł już za daleko.

Niemcy stworzyli sobie system, wedle którego Polacy z pod berła pruskiego cesarza niezawodnie muszą wyginać. Polityka szkolna, albo kolonizacyjna — to tylko poszczególne ogniwa tego systemu; wyjęcie jednego z tych ogniów równałoby się zniszczeniu całości.

Rząd wytrwa na dotychczasowym stanowisku i pójdzie nawet w obranym kierunku dalej. coraz bardziej brnąć będzie w trzęsawiskach, bo na trzęsawiskach zbudowany gmach polityki antypolskiej. I gmach ten runie przy pierwszym poważniejszym wstrząśnieniu, którego Prusy doznają w przyszłości. Aż do chwili tej politycznej katastrofy, antypolski system rządu pruskiego głębszej nie ulegnie zmianie.

### W zaborze rosyjskim.

Maryawici Papież wydał już swe zdanie co do maryawitów w Królestwie. Papież uznał sektę maryawitów za rozwiązana i potępioną, polecił jednak biskupom aby „błądzących kapłanów, skoro tylko się opamiętają, ojcowską miłością otoczyli i po należytej próbie do pełnienia napowrót czynności kapłańskich powołali“, „Starajcie się też — mówi encyklika papieska — wiernych, chwilowo obałamuczonych, i tem samem zasługujących na wyrozumienie, zwrócić na prostą drogę“. Groźba „surowej kary względem księży maryawitów zachowana jest na przyszłość, gdyby trwali w krnąbrności“.

List ten papieski, przywieziony do Warszawy w zamkniętej kopercie, odczytany został w Królestwie z ambon w wielki piątek i wywarł wszędzie wielkie wrażenie.

W Lesznie w gub. warszawskiej, gdzie odbywały się krwawe walki o kościół między prawowiernymi katolikami a maryawitami, zasuspendowany ks. Furmanik wystąpił w pierwszy dzień wielkanocy z kazaniem przeciw orzeczeniom Papieża.

Wskazując, że papież potępił ruch maryawicki i „świętą“ matczkę Kozłowską, doszedł do wniosku, że Maryawitom nie pozostaje nic innego, jak odłączyć się od kościoła rzymskokatolickiego i wypowiedzieć postuszeństwo nie tylko kiskupom, ale i papieżowi.

Skutek kazania był dla ks. Furmanika nieoczekiwany; część parafian zaczęła sarkać i niezwłocznie opuściła kościół, domagając się zwrotu deklaracji, którą podpisali kilka dni temu. Tęgoż dnia część nawróconych upokorzyła się przed proboszczami w Zaborowie i Błoniu, prosząc o przebaczenie.

Tymczasem ks. Furmanik, oświadczywszy, że bierze na siebie troskę o ogół wyznawców sekty maryawickiej, wyswięcił na księży dwóch najgorliwszych swych parafian: Skrońskiego, syna gospodarza z Leszna i Ismera, robotnika z cukrowni. Obaj wyswięceni „księży“ mają po 20 lat i nie cieszą się dobrą opinią w okolicy. Samowola Furmanika i fakt wyswięcenia wywołały powszechne oburzenie wśród wielu sekciarzy. Szykują się odebrać Maryawitom zagarnięty kościół w Lesznie.

Według zeznań ludzi, stojących zupełnie poza ruchem maryawickim, przyznanie się księży mankietników, że zostali potępieni przez papieża, działa na lud otrzeźwiająco. Maryawityzm traci grunt pod nogami i zwolenników.

Wybory do Dumy na Litwie i Rusi wypadły bardzo niekorzystnie dla Polaków, wybrano bowiem na postów tylko 5 Polaków, gdy spodziewać się było można przynajmniej 20. — Polacy na Litwie i Rusi są przeważnie właścicielami obszarów dworskich. Mogli byli oni przeprowadzić więcej postów tylko po-

łączywszy się z żydami lub Litwinami. Tymczasem porozumienie nie nastąpiło, żydzi łączyli się z Rosyanami lub Litwinami i w ten sposób Polaków usunięto.

Wybory poselskie w Królestwie naznaczono na 3. maja tylko w kaliskiej gubernii na 14. maja, a więc już po zebraniu się Dumy (10. maja). W Kaliskiej odroczenie to nastąpiło wskutek tego, że znaczna część pisarzy i urzędników gminnych siedziała w więzieniach za uchwały o języku polskim, nie można więc było na czas przygotować wyborów.

## Poradnik gospodarski.

**Wartość nawozowa popiołu drzewnego.** Popiół drzewny jest cennym nawozem na łąki, koniczyny, trawy, na ziemię mocne, ubogie w wapno i margiel i w ogóle na każdą ziemię. Bierze się mniej więcej 25. hektolitrów na ćwierć hektara, chociaż i mniej rozsypywać go można jak 100 hektol. na na 1 hektar, z widoczną korzyścią. Bardzo dobrze jest zużywać popiół drzewny przy urabianiu kompostów, które potem można wywozić na łąki. Głównymi składnikami popiołu drzewnego są: kwas fosforowy (3 proc.) i potas (8 proc.) (Poradnik gosp.)

## Wiadomości. Z kraju.

**Kółka rolnicze w powiecie lwowskim.** Dnia 10 b. m. odbył się w Rzęśnie polskiej pod Lwowem zjazd okręgowy Kótek rolniczych, połączony ze świętem sadzenia drzewek. Po uroczystym nabożeństwie odbyło się poświęcenie sztandaru miejscowej straży pożarnej Kółka rolniczego. poczem wszyscy strażacy złożyli uroczyste śluby naczelnikowi, naczelnik zaś delegatowi powiatowemu.

Podczas święta sadzenia drzewek wygłosiły dzieci szkolne szereg ślicznych wierszyków. Po obiedzie udali się starsi uczestnicy zjazdu do sali szkolnej, gdzie radzono do 10-tej w nocy. Wygłoszono 3 odczyty o sadownictwie, uprawie roślin pastewnych i o radach sierocińskich w powiecie lwowskim.

Po wyczerpującej pogadance na temat odczytów uchwalone zostały wnioski w celu popierania sadownictwa.

Podobny zjazd odbył się również w Sokolnikach, koło Lwowa.

**Wiec polski w sprawie reformy wyborczej** odbył się 1. kwietnia w Potoku złotym przy udziale około 600 uczestników, w tem przeszło 100 włościan ruskich. Pokrzywdzenie naszego kraju przez rząd i bałamucenie ludu przez nieuczciwych agitatorów omówił dokładnie p. Gruszecki z Trembowli.

Po nim zabrał głos włościanin, p. Tomasz

Kasowski z Podzameczka i mówił o obowiązkach ludu polskiego pod względem pracy narodowej. W końcu prof. Niebieszczoński postawił rezolucję, domagającą się powszechnego bezpośredniego i tajnego prawa głosowania i samorządu Galicyi. Rozolucję uchwalono.

**O przemyśle domowym na Śląsku austriackim.** Dzisiejsze ciężkie czasy nakładają na każdego członka rodziny obowiązek, aby się przyczynił do dobrobytu całej rodziny, jako dy wspólnego dobra. A wiadomo jest powszechnie o ile pilna i zapobiegliwa kobieta przez swoją pracę podnieść może dobrobyt całej rodziny. Z rodzin składa się gmina i społeczeństwo; od stanu majątkowego rodzin zależne jest bogactwo narodowe i wspólny dobrobyt kraju.

Niezmiernie ważnym czynnikiem, podnoszącym stan majątkowy każdej rodziny jest drobny przemysł domowy. Jest on zarazem podstawą dobrobytu gmin, nie rozdziela rodzin, ani narodu, a gminy, posiadający swój przemysł „nie wyludniają się, ani pustoszeją. Nieraz i fabryka nie zastąpi ludziom wygody, jaką daje przemysł domowy. Na Śląsku wyrabia lud śliczne rzeczy. Na dziś wspominamy tylko o pięknych, a umiejętnych robotkach kobiecych, które tu i ówdzie w domach spotykamy. Któż nie zwróci uwagi na pilne pracownice, które z własnej ochoty robią na drutach piękne tkaniny i koronki do czepców dla kobiet zamężnych? Białe wyszywania, jakich się używa do ozdoby koszul i kaftaników? Wyrobów ozdobnych w dzisiejszych czasach bardzo pięknych, więcej się wyrabia, niż nam wiadomo. Dziewczęta, wyszywające bogate wzory na aksamitowych żywotkach złotem, srebrem lub jedwabiem, tylko dla siebie to wyrabiają; jedynie tylko stara się o wyszywaczki kupiec, ażeby dla swojego sklepu nabył ładne roboty, a tanie. Nie możemy wiedzieć, ile pracownice pracuje tylko dla kupców, a ile robót idzie na sprzedaż, z kóej największy dochód ma nie ten, który pracuje, ale ten, który sprzedaje. Zawsze słyszeliśmy pochwałę dla koronek ustronińskich. W książce „Sprawozdania inspektorów“ czytamy, że w Cieszynie jest 12 kupców, którzy mają na kłładzie ludowe wyroby ozdobne i wyszywania. W Skoczowie jest takich kupców 5. Najwięcej jednak robię na drutach w Strumieniu. Wyszywaniem na aksamicie zajmuje się 60 wyszywaczek w Skoczowie, Ropicu, Nieborach, Trzyciezu, Żukowie i Trzyńcu.

Należałoby tylko aby prace naszych niewiast znalazła uznanie i poparcie w kołach fachowych i szerszej publiczności.

**Wezwanie do zgłoszeń na sadzonki wierzby koszykarskiej.** Zarząd główny Towarzystwa Kótek rolniczych, pragnąc zaznajomić włościan z uprawą wierzby koszykarskiej i rozpowszechnić ją, zakupił w Izdebniku i Siekierzycach 50.000 sadzonek i będzie je rozsyłał chę-

tnym zaznajomienia się z tą rośliną darmo i oplatnie pod następującymi warunkami:

Ten kto się zgłasza, musi się w zgłoszeniu zobowiązać, że posadzi sadzonki na kawałku dobrze uprawionym, a nie gdzieś na trawniku, jak zwykłą, pospolitą wierzbę; dalej powinien opisać kawałek gruntu, przeznaczony pod sadzonki.

Na regulówkę już nie czas, dlatego pod sadzonki trzeba oddać kawałek dobrze uprawiony i przynajmniej w zeszłym roku znawożony.

Jednym słowem na zgłaszającym się cięży obowiązek zastosować się w zupełności do wymagań Zarządu głównego, a w jesieni zdać sprawę, jak się sadzonki przyjęły i jak wielkie pręcie do jesieni wyrosło. Każdy ze zgłaszających się, którego podanie przyjęto, otrzyma 1000 sadzonek, w tem 4 albo 2 gatunki. Każdy gatunek trzeba osobno posadzić i zaopatrzyć tabliczką z napisem, aby później można było wiedzieć, gdzie jaki gatunek rośnie.

Przesyłki będą wysyłane koleją, oplatnie pod adresem miejscowego Kółka rolniczego.

Należy spieszyć się z podaniami, gdyż tylko 50 podań będzie uwzględnionych.

**Kurs sadowniczy.** Odnośnie do uchwały delegatów Kółek rolniczych w Ropczycach urządzono kurs sadowniczy w Paszczynie. Wykłady teoretyczne i praktyczne przeprowadzał instruktor sadownictwa p. Poluszyński. Uczestników kursu było 46, w tem 6 nauczycieli ludowych, ksiądz, kilku ludzi innych zawodów i jeden technik. Zainteresowanie było olbrzymie, co głównie zawdzięczyć należy p. instruktorowi sadownictwa, który olbrzymi materiał wyłożył zwięźle, jasno i zajmująco. Pod jesień urządzi się prawdopodobnie drugi kurs.

**Nowy gwałt mankietników.** Z Węgrowa (gubernia Siedlecka) donoszą:

Sfanatyzowani przez ks. Rostworowskiego, maryawitę, proboszcza parafii Wiśniewa, parafianie stanowiący dwie trzecie ogółu mieszkańców tej okolicy, stawili się tłumnie do ks. Panufnika, proboszcza sąsiedniej parafii Czerwonki, i zażądali wyjazdu z parafii

Ks. Panufnik, ujrząwszy tłum, schował się w swoim mieszkaniu. Fanatycy zaczęli obłęgać probostwo, grożąc gwałtami. Prawowici katolicy widząc, że sami nie odeprą ataku, zawezwali na pomoc parafian ze sąsiedniej wioski Liwia. Ci przybyli konno w liczbie około stu, uzbrojeni w kije

Zaczęła się walka. Czternastu parafian zostało rannych. Ks. proboszcza Panufnika wprowadzili prawowici parafianie do Liwia. Tu ciężko się rozchorował. Mankietnicy przybyli za nim i żądali natychmiastowego jego wyjazdu z dycezyi Włościanie z Liwia, sąsiedniej Konopnicy oraz wiosek okolicznych ściągają tłumnie na teren zajść, aby odpiąć ataki mankietników. W okolicy silne wzburzenie.

Ks. Panufnik jest proboszczem z Czerwonki od 43 lat. Własnym kosztem wybudował swoim parafianom kościół i starannie go do ostatniej chwili utrzymuje, dbając o dobro kościoła i ludności okolicznej. Przez parafian swoich jest wielce lubiany.

**List Sienkiewicza do włościan.** Włościanie z parafii Kaźmierza-Małego w Królestwie wysłali do Henryka Sienkiewicza prośbę, aby przyjął poselstwo do Dumy. „Kto w najcięższych czasach potrafił pismami swemi — tak pisali włościanie — podtrzymać i podnieść ducha narodu, powinien być narodem tego posłem i rzecznikiem“. Na prośbę tę otrzymali odpowiedź, w której Sienkiewicz dziękuje za zaufanie, ale oświadcza, że mandatu do Dumy nie przyjmie, ponieważ „potrzebniejszy będzie na miejscu, w kraju, niż w Petersburgu“. Całe siły swoje zamysła Sienkiewicz poświęcić dla stworzenia polskiej szkoły, a jest to zadanie nie mniej doniosłe od Dumy, a w końcu tak się odbywa:

„Wszystkim zarówno chodzi o to, by włościanom było dobrze, bo od tego zależy dobro całego kraju, więc wybierzcie tylko do Dumy szczerego Polaka i patriotę, siejącego miłość nie nienawiść, a możecie być pewni, że taki będzie waszych interesów i waszego dobra ze wszystkich sił bronił — i wszyscy postowie, kochający swój kraj, będą się starali, żeby jak najwięcej dla Was uzyskać. Będzie wreszcie i nad nimi dozór. A ja choć zostanę w kraju i będę pracował nad oświatą, którą uważam za rzecz najważniejszą — będę miał przecie zawsze pióro w ręku, aby i innych spraw bronić i wypowiadać publicznie, co uważam za najpotrzebniejsze dla całej Polski i dla Was.

Natomiast — jeżeli, co daj Boże! — będziemy mieli z czasem Sejm w Warszawie, na którym sami będziemy dla naszego kraju prawa stanowili, wówczas z największą chęcią podam się na posła i pokłonię się Wam o głosy, aby Ojczyźnie naszej służyć, póki mi Bóg życia dozwoli. Całem sercem z Wami. — *Henryk Sienkiewicz.*

**Zajście na granicy rosyjskiej.** Z Szopienie donoszą, że na granicy rosyjsko-pruskiej, kozak, stojący na straży strzelił do 2 ludzi, rzekomo zbiegów politycznych. Jeden z tych ludzi znikł w lesie, drugi wskoczył do rzeki. Kiedy już był na boku pruskim, kozak jeszcze raz strzelił do niego, kładąc go trupem na miejscu.

**Krwawa walka z Mankietnikami.** W Błoniu, obok Warszawy katolicy odebrali kościół, owładnięty przedtem przez mankietników. Uzbrojone tłumy stanęły wrogo przeciw sobie, tak iż wywiązała się prawdziwa bitwa; z obu stron jest kilkunastu rannych i paru zabitych. Wojsko było obecne, ale nie mieszało stę do walczących.

**Wybory do Dumy.** W Łodzi socjaliści uniemożliwili wybory robotników do Dumy. Przyszło do krwawych starć ulicznych. Ruch tramwajowy wstrzymano. Policja odkryła tajną drukarnię i skonfiskowała dokumenty. 50 osób aresztowano i przewieziono do Warszawy.

W Łodzi i Pabianicach socjaliści rewolwerami rozpędzali robotników, aby przeszkodzić wyborom. Są abieci i ranni. W paru fabrykach wybrano narodowców.

**Dzielny chłopak.** W Drohomirzanach pod Stanisławowem wybuchł pożar i zniszczył doszczętnie kilka gospodarstw. Podczas wybuchu ognia mało kto był we wsi, ponieważ był to dzień jarmarczny w Stanisławowie.

Mały 9-ciu letni chłopak Dmytro Nahorny, wróciwszy ze szkoły, zastał gospodarstwo swoich rodziców w ogniu. Miał jednak tyle czasu i przytomności umysłu, że wypuścił ze stajni dwie krowy, które stały się odtąd prawdziwą podstawą bytu całej rodziny, złożonej z 7 osób. Nie poprzestał na tym czynie nasz mały bohater. W sąsiedniej chacie, dotkniętej już również pożarem, znajdowało się pięcioro dzieci, z których najstarsze, nie mające jeszcze 6 lat, najmłodsze zaś półtorczne niemowlę. Dzieciaki, widząc szerzącą się do koła nich grozę, przestraszone okropnie, zamknęły się od wewnątrz i włożyły wszystkie pod piec, sądząc, że ujdą w ten sposób niebezpieczeństwu. Nie namyślając się wcale, powziął zamiar ocalenia tych maluczkich od niechętnej śmierci. Patykiem stukł szybę, wyłamał ramy, wskoczył do izby, a otworzywszy drzwi wprowadził cały stadko szczęśliwie w bezpieczniejsze miejsce, niosąc naturalnie najmłodsze na rękach. Tyle o małym bohaterze, którego nie powinna ominąć jakaś nagroda. Bo jeżeli zandarm, który jest obowiązany do strzeżenia życia i mienia publicznego, wyratuje człowieka, bywa dekorowany i nagradzany pieniężnie, dlaczego bohater, który małego chłopaka miał pozostawić bez uznania i nagrody, skoro i bez tego mógł by, jako bezdomny nędzarz, liczyć na wsparcie serc litościwych.

#### Ze świata

**Kolej z Azyi do Ameryki.** Niezadługo przyjdzie czas, kiedy do Ameryki można będzie zajechać koleją, jadąc na wschód przez Rosję, Syberję i całą Azyję. W Ameryce powstała już dawno spółka milionerów, którzy zrobili układy z rządem rosyjskim w sprawie budowy tej kolei; początkowo jedna nie można było przyjść do porozumienia. Obecnie układy zostały z dobrym skutkiem ukończone i budowa rozpocznie się w niedalekiej przyszłości. Kolej pójdzie do najbardziej na wschód wysuniętego krańca Azyi, a ztamtąd przez wąską cieśninę morską Beringa do Ameryki prowadzić będzie tunel, przeprowadzony pod morzem.

**Los obrońców Rosyi.** Jedna rosyjska siostra miłosierdzia, która przed kilku tygodnia-

mi przybyła z dalekiego Wschodu do Petersburga, opowiedziała w „Rusi“ okropne, nie wyjawione dotychczas szczegóły o strasznym losie ranionych żołnierzy rosyjskich w wojnie z Japonią.

„W żadnej wojnie — pisze — nie obchodzono się tak strasznie z rannymi, jak na dalekim Wschodzie. Nad wyraz boleśnie było uczestniczyć w zbieraniu rannych po jakiegokolwiek większej bitwie. Składano ich na kupy, wrzucano do wagonów, gdzie męczyli się, czekając całymi dniami na doktora. Po bitwie nad Szaho pozostawionych rannych zjadały psy. Po bitwie pod Sandepu, w której Rosyanie z 40.000 zostawili na placu boju 14000, zdarzył się fakt, który nie wyszedł dotychczas na jaw, gdyż przedsięwzięto wszelkie sposoby, aby sprawę tę ukryć. Mianowicie 1200 ranionych przewieziono pod tor kolei dekwilskiej, ułożono ich na śniegu i pozostawiono tak w ciągu 24 godzin. Nieszczęśliwi naprózno błagali o pomoc, naprózno zbierali resztki sił i pełzali z miejsca na miejsce, aby się rozgrzać — wszyscy zmarli co do jednego, 1200 ludzi! Czy wiedzą rodziny i krewni „bez wieści zaginionych“ o tym strasznym fakcie? A przecież fakt ten został stwierdzony przez pułkownika gwardyi Fiedorowa, a naczelnik oddziału sanitarnego Sołucew, po tem wydarzeniu odebrał sobie życie.“

Zdawało się, że do znanych już tak okropnych i potwornych szczegółów niedbalstwa i łotrówstwa, jakich dopuszczało się rosyjskie „naczelnictwo“ w wojnie ros.-japońskiej wobec własnych żołnierzy, nie już więcej nie można będzie dorzucić bardziej barbarzyńskiego. Powyższe doniesienie rosyjskiej siostry miłosierdzia ujawnia jednak nowe „zastugi“ jenerałów rosyjskich: rannych „obrońców ojczyzny“ pozostawili na pożarcie psom i pozwalali im marznąć tyśmiacami.

**Serbia.** Krążą pogłoski, że król Piótr I. zamierza złożyć koronę. Powodem tego ma być okoliczność, że Anglia, która po morderstwie króla Aleksandra zerwała stosunki dyplomatyczne z Serbią, żąda wydalenia z wojska serbskiego przywódców spisku, a w zamian za to nawiąże ponowne stosunki z Serbią. Król Piotr zaś nie może usuwać tych morderców, bo przecież im zawdzięcza tron; dlatego chce się zrzec korony.

**Bunt wojskowy.** W Tyflisie odbyła się wielka narada żołnierzy, na której wygłoszono mowę polityczną. Władza wkroczyła i aresztowała około stu żołnierzy; poczem wybuchł bunt w wojsku. Mianowicie pułk mingrendzki zażądał wypuszczenia na wolność aresztowanych, a gdy temu żądaniu nie uczyniono zadość, ustawiły się dwie kompanie żołnierzy przed więzieniem i poczęły dawać ognia do straży więziennej. Wywiązała się krwawa walka w której z obu stron dano około 100 salw karabinowych. Liczba zabitych i ranionych jest bardzo znaczna.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

## Na Reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5 ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

**Linimentum Gaultheriae compositum**  
z prawnie zarejstr. marką ochronną

# „NERWOL“

chem. dr. JULIUSZA FRANZOSA aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 koron nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

## Dr. Juliusza Franzosa

w Tarnopolu.

We Lwowie do nabycia w aptekach De-wechego, Haya Łazowskiego.

## Chce Pan w łatwy sposób zarobić pieniędzy?



to niech Pan zażąda darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów zegarmistrzo wskich i towarów muzycznych

## F. Famm, Kraków

Zielona L. 3.



Po tym szyldzie po znaje się sklepy, w których sprzedaje się SINGERA maszyny do szycia

## Singer Co Tow. Akc.

maszyn do szycia

Lwów. Sykstuska 6. filia Gródecka 30.

Przez c. k. Rząd koncesyjonowane

## Biuro informacyjne dla wszelkich spraw wojskowych

## Pensyonat

dla uczniów szkół średnich, jakoteż dla prywatystów i eksternistów, przygotowuje się młodzież do wszystkich egzaminów szkół publicznych jakoteż do matury.

## Szkoła

przygotowawcza do egzaminów wojskowych (*Intelligenzprüfung*) do szkół kadeckich itp.

Lwów, ul. Piekarska l. 37.

emer. podpułk. *Karola Naskała Nahlika*  
Prospekta gratis i franko.

## Korzystna sposobność do nabycia pięknego gospodarstwa.

W Bereźnicy szlacheckiej w pow. Kałuskim (stacya kolei Kałusz odl. o 7 km.) jest do nabycia posiadłość złożona z 17 morgów dobrej gleby i 7 morgów łąki w jednym kawałku wraz z domem mieszkalnym, stajnią i stodółką. Cena kupna wynosi 12000 kor.

Ponadto do nabycia: 7 morgów roli oblanej żytem i koniczyną za 3500 kor. przy samej wsi.

i

11 morgów roli obsianej owsem, żytem i koniczyną za 4500 kor.

Odpowiedni obszar sianozęci i lasu z materyałem budulcowym na żądanie tanio do nabycia

We wsi połowę stanowią Polacy, parafia łacińska o 3 km.

Zgłaszać się pod adresem: *Jan Wasung w Bereźnicy szlacheckiej p. Nowica.*

Powszechnie znany i wszechstronnie polecony aptekarza

## A. Tierrego Balsam

Działa przy złem trawieniu z jego ubocznymi objawami, jak odbijaniu, ztwardzeniu, kurczach żołądka, braku apetytu, *Influenzy*, katarze, zapaleniu, osłabieniu i t. d.

Działa skutecznie i bez bólu, łagodzi kaszel, czyści flegmę.

Najmniejsza wysyłka pocztą 12 małych albo 6 dużych flaszek Koron 5 opłatnie

60 małych albo 30 dużych flaszek 15 Koron.

Uważać należy na urzędową markę ochronną.

**Aptekarza A. Thierrego MAŚĆ centyfoliowa** łagodzi i goi bóle etc. Najmniejsza wysyłka 2 słoje opłatnie 3.60 kor. Książeczkę pouczającą o użyciu balsamu i maści wysyła się na zamówienie albo na żądanie osobno i za darmo. Adresować należy:

**Aptekarz A. ZHIERRY** — Pregrada przy Rohitsch — Sauerbrunn.

## Lep na gąsienice

dla ochrony lasów, ogrodów owocowych i drzew ozdobnych

wyrobu I. Galic. fabryki chemicznej

## Henryka Blumenfelda

we Lwowie.

Sprzedaż w 1/2, 1, 2 1/2, 5 i 10 kilogramowych puszkach i w beczkach 25, 50 i 100 kilowych. Cena 1 kor. 50 h. za 1 Kg.

Lep ten chroni najskuteczniej drzewa od wszelkiego rodzaju gąsienic.

## Mieczysław Gonet

tkacz i właściciel wyrobów tkackich  
W KORCZYNIE (poczta loco) GALICYA

poleca

### sławne płótna korczyńskie

*jako najlepsze i najtrwalsze*, zawsze świeże, z czystego lnu, a to: płótna i weby wszelkich gatunków, chustki do nosa, bieliznę stołową, ręczniki, dymy, dreluchy na liberye i inne, płócienka kolorowe, materye bawełniane (Zeugi) na ubrania męskie bardzo silne, w różnych kolorach i gatunkach, które są bardzo stosowne do rozsprzedaży dla Kótek rolniczych i t. p.

Wyroby pierwszej jakości. Cenniki i próbki żądanych gatunków na żądanie opłatnie. Ceny niskie, umiarkowane.

## Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez **Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości **Północnej Ameryki** w kwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone austriackie akcyjne Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście

## „Austro Americana“

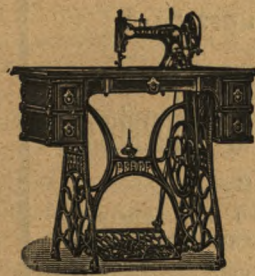
jako jedyne austriackie Towarzystwo żeglugi, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencji i zastępstw, **ustanowiło Generalną Agencję Goldlust i Ska dla Galicyi i Bukowiny** i upoważniło ją do zorganizowania powszechnych Agencji.

Zadaniem tej organizacji jest: oprócz swą działalność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i kierować ruch wychodźców o ile możliwości, przez austr. port Tryest.

Towarzystwo i tegoż agencji mają czuwać nad tem ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych załatwiają w **Generalnej Agencji w Krakowie, ul. Lubicz**, oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej oraz **główna Agencja we Lwowie, Błonie 2**, i prowincjonalne agencje.

20 kl. od Lwowa, 5 od kolei do sprzedania parcela 14 morg. 4 m. roli, 1 m. łąki, reszta las młody. W jednym kawałku bez budynków, woda na miejscu. Cena 4000 zł. Adres w Administracyi.



## Tak zachwalane

przez agentów Tow. pruskiego Singera maszyny do szycia i haftu są starego systemu wyszłego z użycia, które pod względem wykończenia, jakości, jak również najnowszych ulepszeń nie wytrzymują konkurencyi z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 33 lat bez pomocy natrętnych agentów. **Ostrzegam** przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20 do 30% prowizyi, kupujący zaś dostają lichą i drogo zapłaconą nę pod nazwę oryginalna.

Pierwszy i największy w kraju

### Skład maszyn do szycia

który nie posługuje się agentami.

Tylko we Lwowie Hotel Zorza

Proszę żądać cenników.

**JÓZEF IWANICKI**  
mechanik i specjalista.

Tylko czas krótki.



### OZDOBA KAŻDEGO POKOJU.

Pzy zwinieciu fabryki udało mi się kupić tanio 8,00<sup>1</sup> dywanów na ściany i 11-000 dywaników przed łózka, tak że jestem w możności wspaniały

### dywan ścienny z szenilli

równy na obydwu stronach, w pięknych barwach prawdziwych 100 cm. szerokości 200 cm. długości, czarujące wzory: lwy, psy, sarny, łabędzie, pawie, jeleni, wielbłąd, kwiaty, za pobraniem po zlr. 2.50 wysłać. Szczególnie polecenia godnem dla pokoi wilgotnych ponieważ dywan jest tak grubym, że wilgoć nie przeniknie.

**PIĘKNE DYWANIK PRZED ŁÓZKA** tylko 70 ct. za sztukę

Pierwszy morawski dom **Julisz Hoitasch, Göding**

wysyłkowy towarów

Nr. 149. (Morawa).

Niekonwentiujące bez przeszkody przyjętem zostaje z odwrotem i zwraca się pieniądze.

Panu J. Hoitasch, Göding

Z nadesłanych mi dywanów ściennych jestem bardzo zadowolony. Proszę posłać jeszcze 4 dywany ściennie po zł. 2.50 za pobraniem. Z szacunkiem  
**Henryk Bukowski**, właściciel domu, Praga 18/10 1905.

jeszcze nie bywałe za tę cenę.



Władysł. Rudolf  
**KUBISZ**

koncesyonow. budowniczy

Lwów,

Piekarska l. 31.

OTWORZYŁ WŁASNĄ  
KANCELARYĘ i PRZYJ-  
MUJE WSZELKIE ROBO-  
TY W ZAKRES BUDO-  
WNICTWA; WCHODZĄCE.



C. k.  uprzyw.

### Towarzystwo ubezpieczeń Riunione Adriatica di Sicurta w Tryjeście

założone w roku 1838, a od roku 1841 operujące w Galicyi i na Bukowinie przyjmuje

- 1 Ubezpieczenia na życie pod najprzystępniejszymi warunkami i najniższą premią w rozmaitych kombinacjach.
- 2 Ubezpieczenia budynków, ruchomości, zapasów ziemiopłodów i t. p. od szkód wyrządzonych przez pożar, piorun i eksplozję.
- 3 Ubezpieczenia od kradzieży z włamaniem.

**Fundusze gw rancyjne zwyż 130 milj. k.**

Zapłacone szkody od założenia Towarzystwa zwyż 620 milj. kor.

- 4 Ubezpieczenia ziemiopłodów od gradobicia na rachunek Towarzystwa dla ubezpieczenia gradowego i reasekuracyjnego „Meridionale“ w Tryjeście przyjmuje

Generalna Agencya c. k. uprzyw

**Riunione Adriatica di Sicurta**

we Lwowie, pl. św. Ducha l. 3.



POD WIOSENNE ZASIEWY  
jest  
mączka żuźłowa Thomasa

znak  Marke gwiazda

najlepszym i najtańszym nawozem  
fosforowym

zastosowana na wiosnę pod rośliny: kłosowe okopowe, pastewne, jarzyny i na wilgotne łąki, przynosi najwyższe plony.

**Baczność na powyższy znak ochronny, plombę i oznaczenie zawartości.**

Przestrzega się przed zakupnem bezwartościowego towaru, szczególnie znaczonego na workach

tą fałszywą  marką

FABRYKI FOSFATÓW THOMASA w BERLINIE  
Cenniki, broszurki i pouczenia udziela darmo i opłatnie

**JÓZEF KARRACH** LWÓW,  
Jagiellońska 22.

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek**.

Drukarnia »POSPIESZNA« (OSTRUSKI) WE LWOWIE, POD ZARZ A. FILIPOWSKIEGO

Nakładem Związku Wydawniczego,